

# Stanisław Celestyn Napiórkowski

---

## Teologia wobec kultu maryjnego w Polsce

---

Collectanea Theologica 54/2, 29-40

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

o. STANISŁAW CELESTYN NAPIÓRKOWSKI- OFMConv., LUBLIN

## TEOLOGIA WOBEC KULTU MARYJNEGO W POLSCE

Przewodniczący tego czcigodnego gremium<sup>1</sup> zaproponował temat *Znaczenie kultu maryjnego dla katolicyzmu w Polsce*; dodał jednak, że jest to sformułowanie robocze i pozostaje zasadniczo człowiekiem wolnym, bylebym wziął pod uwagę, że to wypowiedź z okazji 600-lecia obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze i że adresatami są najwyżsi i wyżsi przełożeni zakonów męskich w Polsce.

Biorąc to pod uwagę, nie usiłuję przedkładać klasycznego referatu, w którym poświęca się sporo czasu na sprawy formalne, ale spróbuję wyrzucić ze swojego teologicznego wnętrza to, co uważam za bardzo ważne. — Po Konferencji Episkopatu niniejsze grono jest najbardziej odpowiedzialne za kształt chrześcijaństwa nad Wisłą. Mając szansę i łaskę przemawiania do tego zespołu przez trzy kwadranse, nie można mówić rzeczy mało ważnych.

Pomijam stronę historyczną i socjologiczną zagadnienia — ze względu na brak kompetencji. Ograniczam się do uwag teologicznych.

### 1. Sprawa ludowego charakteru polskiej pobożności w ogóle, a pobożności maryjnej w szczególności

Historycy kultury rozróżniają religijność (względnie pobożność) ludową i religijność (pobożność) klerków czy elit, względnie tzw. inteligencji.

U nas w Polsce niektóre środowiska inteligenckie patrzyły i patrzą z góry na pobożność ludową, z poczuciem wyższości... (Dla ilustracji: kiedy kolega zaprosił do Niepokalanowa z odczytem redaktora X z „Więzi”, otrzymał pełną zdziwienia i wyrzutu odpowiedź: „Ja — w Niepokalanowie?” Druga ilustracja: dr Y, pracownik socjologii KUL-u głęboko zaangażowany w życie Kościoła, charakteryzując życie religijne w okresie polskiego dwudziestolecia, mówił o ciemnogrodzie niedwuznacznie czyniąc aluzje do Niepokalanowa i kontrastując go z Laskami).

Dzisiaj, gdy zmartwychwstają „Rycerze”, „Niedziele”, „Królowe Apostołów” czy „Posłańce Serca Jezusowego”, pojawia się z nową siłą problem tzw. poziomu: jakiej pobożności mają służyć?

---

<sup>1</sup> Tekst odczytu wygłoszonego 12 maja 1982 r. wobec wyższych przełożonych zakonów męskich w Polsce, z okazji 600-lecia obecności obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze.

„Przewodnik Katolicki”, który przed wojną służył masom, postanowił dźwigać poziom i w znacznej mierze zdradził masy na rzecz inteligencji...

Zachód Europy często bardzo krytycznie oceniał katolicyzm polski ze względu na jego ludowość. Ostatnio zamilkł zdeorientowany dynamizmem polskiego fenomenu religijnego, nie zaprzestał jednak na ogół patrzeć na niego raczej w kategoriach folkloru...

Chcę powiedzieć, że obecnie teologia, jak również historia kultury, odkrywają religijność ludową. Następuje wyraźna jej rehabilitacja i nobilitacja.

Mniej więcej od 1970 roku obserwuje się eksplozję zainteresowania się w świecie tym zagadnieniem:

— międzynarodowe kolokwium poświęcone religijności ludowej na uniwersytecie w Laval w Kanadzie w 1970 r.;

— piąte kolokwium Centrum Studiów nad Historią Religijności Ludowej nt. *Wiara ludowa — wiara uczonych* w 1976 r. w Ottawie, w teologicznym kolegium dominikanów;

— piąte kolokwium nt. kultury ludowej w wiekach średnich w Montrealu w 1977 r.;

— cztery obszerne publikacje o chrześcijaństwie ludowym w roku 1975 i 1976 (Plongerón, Pannet, Manselli);

— siedem tomów o katolicyzmie ludowym w samej Argentynie;

— szeroko zakrojone studia nad pobożnością ludową w Ameryce Południowej — na zamówienie Konferencji Episkopatu Latinoamerykańskiego;

— Synod Biskupów w 1974 r. charakteryzując sytuację katolicyzmu w świecie, dostrzegł i podniósł religijność ludową jako problem zasługujący na szczególną uwagę.

Przeprowadzone studia ukazały wielkie wartości, które w sobie posiada religijność ludowa:

1. Chrześcijaństwo od początku było i pozostaje przede wszystkim ludowe. Chrześcijaństwo i ludowość to rzeczywistości wewnętrznie ze sobą związane.

Chrystus wybrał apostołów z ludu. — Zwraca się do mas, do ludzi prostych. Czynił to w sposób popularny, pełen obrazów i porównań. — Nobile i elita byli przeciwko Jezusowi i tłumom, które idą za Nim: „Przeklęty ten tłum, który nie zna Prawa!” (J 7,49). Skład socjalny gminy w Jerozolimie: prosty i biedny lud. Podobnie w Koryncie: „Czy są między wami mądrzy, możni, szlachetnie urodzeni?” (1 Kor 1,26). Tertulian w *Apologetyku* napisał, że wśród wiernych zawsze w większości byli prostacy: „Maiores semper credentium pars... simplices, ne dixerim imprudentes et idiotae”. Kiedy patrzymy na mapę dzisiejszego chrześcijaństwa, bez trudu stwierdzamy, że przeważająca jego część to chrześcijaństwo ludowe: sześćdziesiąt kilka milionów w Afryce, ok. 250 milionów

w Ameryce Łacińskiej i ponad 70 milionów w Azji. Taka jest rzeczywistość. Nie wiara klerków, ale wiara prostego ludu stanowi trzon chrześcijaństwa. Nie można jej traktować jako żalosego wypaczenia chrześcijaństwa.

2. Wielkie odrodzenie średniowiecznego chrześcijaństwa zainspirowane przez św. Franciszka, skierowane było na masy. W czasach św. Franciszka rozróżniano w Piśmie Świętym *aperta* i *profunda*. *Aperta* to łatwe do zrozumienia prawdy i wezwania moralne; *profunda* zaś to biblijne sekrety zarezerwowane dla klerków. Franciszek brał z Pisma *aperta*, tym się zachwycał, one zmieniały jego życie, z nimi szedł do ludu: przypowieść o perle, sprzedaniu wszystkiego, by ją kupić, o powołaniu apostołów z porzuceniem wszystkiego, o niebraniu ze sobą zapasów... Św. Pawła Franciszek raczej nie cytuje, a jeśli przytacza Rz i Gał, tłumaczy je w duchu moralnym. Magisterium Kościoła zadbało później, by franciszkanie pozostali raczej na tej drodze: pozwolili jedynie na przepowiadanie pokuty, a nie na głoszenie kazań z pogłębionym wykładem wiary. To ograniczenie stało się błogosławieństwem: bracia mniejsi stali się ulubieńcami prostego ludu, któremu nie głosiło się dotąd niemal w ogóle słowa Bożego. Kto wie, czy nie dlatego do dzisiaj zachowali chyba największe wzięcie w masach.

3. Pobożność ludowa stwarza szansę wspólnotowego przeżywania wartości religijnych, odnajdywania się we wspólnocie (wspólny śpiew, spotkania ze znajomymi, określone miejsce w ławce, przy feretronie...).

4. Pobożność ludowa uwrażliwiona na konkret (figurka, ołtarz, świeca, procesja, pielgrzymka, relikwie itp.) wciąga człowieka integralnie w *sacrum*, które przeżywa.

5. Mimo innych pozorów pobożność ludowa jest zdumiewająco uniwersalna: księgi prośb i kartki z prośbami świadczą o niezwykłym uwrażliwieniu na potrzeby drugich.

6. Synod Biskupów z 1975 r. podkreślił następujące pozytywy pobożności ludowej:

- a) silne odczucie Boga i Jego Opatrzności,
- b) zapotrzebowanie na wspólnotę, sprawiedliwość i równość,
- c) poszukiwanie bezpieczeństwa i zbawienia,
- d) pielęgnowanie solidarności, wierności, lojalności i godności,
- e) zamiłowanie do wspaniałości liturgii,
- f) skłonność do wyrażania gestami przeżyć wewnętrznych i autentyczność tych gestów, wreszcie
- g) otwarcie na Ewangelię.

Nasze polskie doświadczenia ujawniły jeszcze jeden znamieny fakt: religijność ludowa zapewnia tożsamość narodową, tożsamość tradycji; ocala najcenniejsze wartości narodu.

Obok wielkich walorów religijność ludowa wykazuje niepokojące braki:

1. nienadążanie za współczesnym rozumieniem świata i współczesną teologią;
2. powierzchowność w rozumieniu wiary, niedouczenie;
3. prymitywne pojęcia o Kościele, który utożsamia się z hierarchią;
4. wynikająca stąd bierność, brak zaangażowania: „księża załatwią”, „to ich sprawa”...
5. skłonność do rezygnacji połączona z fatalizmem: „Bóg widocznie tak chce”; „Jakoś Bożia da”; „Widocznie tak było mu pisane”;
6. duży rozdziew między wierzeniami a postępowaniem, ortodoksji z ortopraksją;
7. nieakceptowanie niektórych norm moralnych przedkładanych przez Magisterium Kościoła, zwłaszcza w dziedzinie etyki seksualnej;
8. przesadny rytualizm; przecenianie gestów, obchodów, przepisów, postów, uczęszczania, odmawiania, przy równoczesnym zaniedbywaniu spraw ważniejszych (nasi misjonarze z Brazylii piszą, że wspaniale udają się wielkie „fiesta” w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia, gdy wiezie się na platformie figurę Matki Bożej: tańce, śpiewy, ognie, entuzjazm, uniesienie, pobożność... A w sam dzień Wielkanocy wiernych wcale nie więcej, niż w zwykłą niedzielę);
9. skomercjalizowanie kultu (tzw. pobożny przemysł i handel dewocjonaliami);
10. nieprzeparta tendencja do konkretyzacji *sacrum*: człowiek chce dotknąć świętej tajemnicy: grobu, obrazu, relikwii, „duchowej osoby”, być w „świętym miejscu”, towarzyszyć odsłonięciu czy zasłonięciu obrazu, któremu przypisuje się jakieś niezwykle znaczenie...;
11. mniej czy więcej zdeformowany obraz Boga (wrócimy do tego za chwilę);
12. konserwatyzm nieufny wobec tego, co nowe, chociażby lepsze i proponowane przez kompetentne autorytety kościelne, przekładający stagnację nad ruch...

Niewątpliwie wyraźnie ambiwalentny charakter ludowej pobożności maryjnej jest problemem, który staje przed kościelnymi autorytetami odpowiedzialnymi za kształt Ewangelii w naszym narodzie, również przed liderami zakonów męskich: wielki i trudny problem interioryzacji i ewangelizacji tej pobożności, podobnie zresztą jak problem eksterioryzacji i ewangelizacji pobożności naszej inteligencji katolickiej. Z jednej strony stojąca poza dyskusją konieczność akulturacji Ewangelii, z drugiej konieczność troski o jej

czystość. Akulturacja i czystość Ewangelii to dwa przeciwne wektory. Czy możliwe jest wsiewać Ewangelię w lud, w jego kulturę, w jego przypomniane wyżej tendencje bez skazywania Bożej prawdy na zafałszowanie? A czy możliwe jest obdarowanie czystą Ewangelią bez takiego siewu? Chrześcijaństwo nigdy nie istniało i nie istnieje w stanie czystym. Nieustannie przyjmuje i odrzuca, wchłania i oczyszcza się. Wciąż w procesie akulturacji. Niesione przez religię żydowską, ukulturalnione przez hellenizm, przepuszczone przez tryby prawa rzymskiego, zderzające się z mniej czy więcej barbarzyńskimi obrzędami, trawione przez nostalgię za jednością i przeciw jedności, atakowane przez ideologie humanizmu, rewolucji francuskiej, racjonalizmu, materializmu, egzystencjalizmu..., wchłaniające w siebie elementy przed- i pochrześcijańskie, wciąż odsyła do Chrystusa i wciąż od niego odchodzi. Gdybyśmy chcieli oczyścić religijność chrześcijańską w całej pełni, by mieć ręce czyste, okazałoby się, że mamy ręce czyste, ale puste. Stajemy wobec jakiejś dialektyki czy wewnętrznego napięcia w religijności ku ortodoksji. Teologowie oraz liderzy kościelni, do których trzeba zaliczyć wyższych przełożonych zakonnych,  *nolens volens*  stają w sercu tego napięcia z podwójnym obowiązkiem, którego nie sposób spełnić doskonale: z jednej strony popierać pobożność ludową, z drugiej dbać o czystość Ewangelii; mieć ręce czyste i nie puste.

Z całej gamy problemów, które się z tym wiążą, wybieram dwa, być może — najdonioślejsze: poprawnego obrazu Boga oraz chrystocentryzmu.

## 2. Potrzeba troski o poprawny obraz Boga

Dla każdej religii obraz Boga stanowi sprawę najważniejszą z ważnych. Również dla chrześcijaństwa. Chrystus sens swojej misji określił jako objawienie ludziom Boga: „Objawiłem imię Twoje ludziom” (J 17,6). Rzeczywiście, w Jezusie Chrystusie dokonało się wielkie objawienie Boga. Ten Bóg okazał się Miłością, Miłością miłosierną, poszukującą, przebaczącą, niewyczerpaną, bezkresną... Jezus rozpięty i umierający na krzyżu najmocniej i najgłośniej, jak tylko było można, powiedział nam, że Bóg jest Miłością i bardzo umiłował świat. — Sam Jezus Chrystus był i pozostaje na wieki zwiastunem Boga=Miłości, ale również ukonkretnioną osobową Miłością Ojca. Przebitym sercem i wyciągniętymi na krzyżu rękoma nie przestaje przypominać, że jest Emanuelem, Bogiem z nami i Bogiem dla nas oraz przywoływać na pamięć jego gorące pragnienie: „Pójdźcie do Mnie wszyscy...” Pod wieczór czasów przyjdzie sądzić żywych i umarłych, póki jednak żyjemy, pozostaje dla nas niezmiennie Zbawicielem, Przebaczeniem, Oczekiwaniem, Przyjacielem, Drogą do Ojca. — Duch Święty jest jakby Ja-

nem Chrzcicielem, Poprzednikiem Chrystusa: idzie bowiem przed Chrystusem otwierającym mu serca, budząc wiarę i miłość. On jest naszym Pocieszycielem i Orędownikiem=Obrońcą: *Advocatus*. On prowadzi dzieło Chrystusa w duszach tych, którzy są Chrystusowi, w Kościele i w świecie. Jezus Chrystus i Duch Święty to dwie ręce Ojca, którymi poprzez dzieje prowadzi koncert zbawienia.

Mając na uwadze chociażby tylko wspomniane wyżej fundamentalne stwierdzenia o biblijnym obrazie Boga, zwróćmy uwagę na Jego obraz w przepowiadaniu o Matce Najśw.: obraz Chrystusa, obraz Ojca i obraz Ducha Świętego.

Żeby najpierw bić się we własne, a nie cudze piersi, zacznijmy od franciszkanów.

Mają oni w swojej tradycji opowiadanie o dwu drabinach czy dwu schodach, czerwonych i białych:

„Z jednej strony łąki stały schody całe czerwone, sięgały od ziemi do nieba, a z drugiej strony łąki stały drugie schody całe białe, z nieba schodzące na ziemię. Na szczycie schodów czerwonych zjawił się Chrystus jako Pan obrażony i wielce gniewny. A święty Franciszek stał o kilka stopni niżej, koło Chrystusa. I zstąpił jeszcze niżej po schodach, i głosem wielkim, z zapalem, mówił i wołał: »Pójdźcie, bracia moi, pójdźcie ufnie, a nie bójcie się, zbliżcie się do Pana, bowiem was wzywał!« Na głos św. Franciszka i na rozkaz jego szli bracia i wstępowali w górę po schodach czerwonych z ufnością wielką. Kiedy wszyscy weszli na schody, spadł jeden z trzeciego stopnia, inny z czwartego, inny z piątego i szóstego, i wszyscy po kolei spadali, tak że żaden nie został na schodach. Święty Franciszek pobudzony do litości takim upadkiem swej braci, jako ojciec dobry, prosił Sędziego za synów, by przyjął ich do swej łaski. A Chrystus ukazał swe rany krwawiące i rzekł do świętego Franciszka: »Uczynili mi to bracia twoi«. Lecz ów nie prosząc długo zszedł o kilka stopni i wzywał braci spadłych ze schodów czerwonych i mówił: »Chodźcie, powstańcie, synowie i bracia moi; ufajcie i nie rozpaczajcie! Biegnijcie ku schodom białym i wchodźcie w górę, gdyż po nich idąc przyjęci będziecie do królestwa niebieskiego; biegnijcie bracia, jak ojciec was uczy, ku schodom białym«. A na szczycie schodów ukazała się chwalebna Dziewica Maryja, Matka Jezusa Chrystusa, pełna litości i łagodności; i przyjęła tych braci, iż bez trudu wstąpili do królestwa niebieskiego”.

Nie, nie! Nie jest to nauka św. Franciszka, w którym Bóg ukazał piękno teo- i chrystocentryzmu. Tak jedynie śniło się bratu Leonowi, co zapisała apokryficzna literatura franciszkańska, mianowicie *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu* (Warszawa 1959, s. 369—370). — W środowisku franciszkańskim żyję od 1947 r. Wielokrotnie słyszałem te słowa, nigdy z jakimkolwiek zastrzeżeniem. Św. Maksymilian niejednokrotnie powoływał się na ten obraz,

uzasadniając nim słuszność i franciszkańskość głoszonej przez siebie drogi maryjnej. Obraz dwu drabin, tak sugestywny psychologicznie, interpretowany teologicznie zawiera herezję. Zafałszowuje obraz Chrystusa. Idea przeciwstawiania sprawiedliwości Chrystusa miłosierdziu Matki Najświętszej przybiera typową formę w kaznodziejstwie i literaturze dewocyjnej: Chrystus podzielił swoje królestwo na dwie połowy: sprawiedliwość zatrzymał sobie, miłosierdzie przekazał Maryi. Wielcy apostołowie maryjni, ze św. Maksymilianem i ks. kard. Stefanem Wyszyńskim włącznie, za kanon przyjmują, że Maryi zwierzył Bóg cały porządek miłosierdzia.

Ten niepokojący z punktu teologicznego obraz Chrystusa dochodzi do głosu w objawieniach prywatnych. W Fatimie Matka Najśw. miała powiedzieć, że już dłużej nie może powstrzymać karzącej ręki Syna.

Na pracę dyplomową zadałem pewnemu studentowi teologiczną analizę drukowanych w Polsce kazań o Matce Bożej. Okazało się, że wygrywanie tego zafałszowanego obrazu Chrystusa na korzyść Matki Najśw. zadomowiło się w naszym kaznodziejstwie.

Kilka tygodni temu dotknąłem tych spraw przemawiając do grupy księży. Obecny tam biskup ordynariusz powiedział: „Ojciec ma całkowitą rację. Nie sposób zaprzeczyć. Ale Chrystus jest naszym Sędzią!” — I usprawiedliwiał *status quo*.

Odnosnie do obrazu Boga Ojca w przepowiadaniu o Maryi, przytoczę fragment wielkiego kaznodziei naszych czasów. Mając na uwadze scenę pod krzyżem, tak mówił:

„Ojciec Niebieski w swym odwiecznym widzeniu miał przed oczyma dzień straszliwej zapłaty na krzyżu, gdy Syn Człowieczy będzie musiał oddać sprawiedliwości Bożej za grzechy świata ostatnią kroplę krwi. Wiedział, że chociaż cena tej krwi jest nieskończona, to jednak i zniewaga Boga jest tak olbrzymia, iż mógłby On unicestwić całe człowieczeństwo Jezusowe, aby wziąć sprawiedliwą zapłatę. I jak gdyby lękając się potęgi swej sprawiedliwości, wolał mieć Syna swojego — przez wielką doń miłość — w rękach Matki. Stała ona pod krzyżem i czuwała nad losami powierzonego sobie Syna Bożego. Oczyma swoimi patrzyła na sprawiedliwe dłonie Boga Wszchemogącego. Swym spojrzeniem zniewalała, aby w tych dłoniach zwyciężyło miłosierdzie nad sprawiedliwością. Oczy Matki Miłosierdzia sprawiły, że Syn Człowieczy ocalał przed sprawiedliwością Boga w dłoniach Matki”.

Tak przemawiał ks. kard. Stefan Wyszyński 15 marca 1961 r. w kaplicy Domu Prymasowskiego do biskupów polskich. W trosce o ikonę Miłosiernej Matki, zafałszowano oblicze Ojca.

(Na marginesie: ks. Kazimierz Fiedeń przeanalizował polskie piśmiennictwo od 1957 r. na temat pobożności maryjnej w naszym kraju. Nie natrafił ani na jednego autora, ani na jeden artykuł,



ani na jedno zdanie krytyczne pod adresem nauczania i akcji maryjnych zmarłego Ks. Kardynała).

Odnośnie do Ducha Świętego posłuchajmy o. J. Congara. Ten ciężko chory starzec wyśpiewał ostatnio swój łabędzi śpiew: trytomową summę o Duchu Świętym (*Je crois en l'Esprit Saint*, t. I—III, Paris 1979).

„Spotykamy się z ciężką krytyką — pisze o. Congar — przede wszystkim ze strony protestantów, że przypisujemy Maryi to, co należy do Ducha Świętego... Przypisujemy Jej, ostatecznie, tytuły i rolę Pocieszycielki, Adwokatki, Obronicielki wiernych przed Chrystusem, który jest straszliwym sędzią: ona pełni w stosunku do nas funkcje macierzyńskie, dzięki czemu nie jesteśmy sierotami; ona objawia Syna, który z kolei objawia Ojca. Ona tworzy Jezusa w nas. Przecież to rola przypisywana Duchowi Świętemu! Niektórzy nazywają Ją »duszą Kościoła«, który to tytuł przynależy również Duchowi Świętemu. Wreszcie wiele dusz mówi o obecności w nich Maryi, o prowadzeniu ich życia przez Maryję, o doświadczeniu Jej w ten sposób, jak doświadcza się Ducha Świętego i Jego natchnień...”

Św. Bernardyn ze Sieny, cytowany zresztą przez Leona XIII, mówi: »Każda łaska udzielona w tym świecie przychodzi potrójnym ruchem; udzielana jest bowiem według najdoskonalszego porządku: od Boga do Chrystusa, od Chrystusa do Maryi, od Maryi do nas«. Bernardyn dodaje, że Maryja posiada jakąś jurysdykcję czy autorytet nad całym doczesnym pochodzeniem Ducha Świętego, jak żadne inne stworzenie, do tego stopnia, że żadna łaska nie przychodzi do kogokolwiek bez Maryi. — O. Congar dodaje od siebie: „Jest to oczywiście, nie do przyjęcia — C'est evidentment inacceptable”. Mówi dalej, że trzeba krytykować niektórych ascetycznych autorów katolickich, którzy przypisują Maryi bezpośrednią skuteczność łaski i życia duchownego. Przyznają Maryi to, czego nie można odebrać Duchowi Świętemu, co jest ewidentnie dziełem Boga. Rola Maryi sytuuje się w Duchu Świętym, który uczynił Ją Matką Słowa Wcielonego, który jest zasadą świętości i wspólnoty świętych (por. *dz. cyt.*, t. I, 224—226).

Zagadnienie poprawnego obrazu Boga w kulcie maryjnym przedłuża się w zagadnieniu następnym, mianowicie chrystocentryzmu.

### 3. Sprawa chrystocentryzmu w kulcie maryjnym

Dziwna rzecz: z jednej strony nie znamy ani jednego czciciela Maryi czy świętych, który by odrzucał chrystocentryzm, owszem, nawet najwięksi czciciele Maryi deklarują swoją wierność chrystocentryzmowi, z drugiej jednak strony i teologowie, i magiste-

rium Kościoła przypominają wciąż na nowo o potrzebie chrystocentryzmu.

Ani św. Bernard z Clairvaux, ani św. Alfons Liquori, ani św. Ludwik Grignion de Montfort, ani św. Maksymilian, ani ks. kard. Wyszyński nie kwestionowali chrystocentryzmu w umiłowanym przez siebie kulcie maryjnym; nie mieli wątpliwości, że są chrystocentrykami, a jednak wokół ich edycji pobożności maryjnej wciąż na nowo odżywają pytania i niepokój o ich chrystocentryzm. Problem chrystocentryzmu powraca jak bumerang.

Może dobrze będzie nieco wyjaśnić samo pojęcie chrystocentryzmu:

1. Chrystocentryzm na płaszczyźnie bytu (bytowy, ontyczny, kosmiczny, przedmiotowy). W takim znaczeniu Teilhard de Chardin mówił o Jezusie jako Alfie i Omedze. Taki chrystocentryzm można znaleźć u św. Pawła: dla Chrystusa wszystko zostało stworzone, On pierwotnym wszelkiego stworzenia itp.

2. Chrystocentryzm na płaszczyźnie teologii (teologiczny, teoretyczny, formalny). W tym znaczeniu niektórzy postulują, by Chrystusa uznać za główny „przedmiot” teologii, zwornik całej struktury myślenia teologicznego, główne centrum organizujące całość teologicznej refleksji.

3. Chrystocentryzm na płaszczyźnie chrześcijańskiej egzystencji (egzystencjalny, podmiotowy, przeżyciowy, subiektywny). W tym znaczeniu mówimy, że duchowość obu św. Teres była wyraźnie chrystocentryczna.

Te trzy rodzaje chrystocentryzmu zwykle się wymieniać w literaturze przedmiotu. Myślę jednak, że można z pożytkiem dodać jeszcze dwa rozróżnienia pierwsze: chrystocentryzm pośredni i bezpośredni; pośredni byłby wówczas, gdy wiemy, że Chrystus jest najważniejszy, ale bezpośrednio zwracamy się nie do Niego, lecz do świętego czy Matki Bożej; bezpośredni, gdy On staje się bezpośrednim odniesieniem naszego umysłu, woli i serca. Drugie rozróżnienie: chrystocentryzm efektywny i afektywny; rozróżnienie to wprowadził przyjaciel św. Maksymiliana z Rzymu, o. Leon Veuthey, który napisał, że afektywnie o. Kolbe był mariocentrykiem, chociaż teoretycznie (=efektywnie), rzecz jasna, uznawał centralne miejsce Chrystusa w pobożności chrześcijańskiej.

Kiedy słyszymy apele o chrystocentryzm w kulcie maryjnym i kulcie świętych, nie chodzi w nich o chrystocentryzm ontologiczny, czyli przedmiotowy, ani formalny, ale o chrystocentryzm podmiotowy, czyli subiektywny i egzystencjalny, następnie o chrystocentryzm bezpośredni i afektywny: Czy Chrystus nie ma prawa do bycia sercem naszego serca? najważniejszym „przedmiotem” naszego rozmiłowania i serdeczności? podstawowym i głównym odniesieniem serc wierzącego ludu? bezpośrednim adresatem jego błagań? Czy to jest dobrze, gdy odsuwa się Go na dalszy plan,

a na planie pierwszym pojawiają się inni? Czy wystarczają tłumaczenia, że ich cześć przechodzi na Niego? Czy można zadowolić się argumentacją, że tak nawet jest lepiej, gdyż Chrystus dzięki temu odbiera większą chwałę, gdyż parszywe jabłko naszego kultu Matka Najśw. oczyszcza, kładzie na srebrnej tacy i dopiero takie i tak przekazuje Synowi? Czy takie ustawienie znaczy pogłębienie i dojrzałość? Czy to naprawdę droga najlepsza, najszcześniejsza, najwłaściwsza, najpewniejsza? Jezus skrywa się gdzieś za horyzontem, a na pierwszy plan występuje Maryja, która Go tutaj zastępuje, planuje zwycięskie boje i prowadzi w zwycięskie walki...; my w Jej szrankach, Ona nas potrzebuje...

Można i trzeba mówić o mariocentryzmie w tym znaczeniu. On jest faktem. On był i jest w Polsce propagowany. Z punktu teologicznego nie bardzo wiadomo, co z tym zrobić.

(Są kaznodzieje, którzy dbają o to, by w każdym kazaniu znalazła się wzmianka o Maryi, chociażby sztucznie tam wetknięta, ale nie wykazują podobnej troski o Chrystusa; są żywotopisarze, którzy skrzętnie zaznaczają, że ich bohater zrobił coś w dzień Matki Bożej, w sobotę czy jakieś Jej święto, ale nie podkreślają, że coś stało się w piątek, czy w niedzielę lub w święto Chrystusa).

Wyjątkowo niepokojące rozmiary przybrał mariocentryzm w książce *Matka Boża do kapitanów swoich najmilszych synów*, zawierającej ideologię Kapłańskiego Ruchu Maryjnego<sup>2</sup>. Zwróćmy uwagę na obraz Boga naszkicowany pod koniec książki (nr 372):

„Ciemności przyjdą na Kościół i staną się jeszcze intensywniejsze, kiedy Twoja Niebieska Matka przyjmie duszę swego pierwszego wśród wybranych synów, papieża Pawła VI, który dokonuje na krzyżu swej ostatniej ofiary.

Dokąd będzie żył, dla jego bolesnego męczeństwa Ja będę mogła podtrzymać ramię Bożej Sprawiedliwości. Po jego śmierci wszyscy runie. Kościół zostanie jakby zatopiony poprzez błędy...”

Nie widzimy tu Chryśusa, nie słyszymy o Duchu, który ożywia i strzeże Kościół. Jest tylko sprawiedliwy Bóg z wyciągniętą nad światem karzącą prawicą i jedyny ratunek — Maryja.

#### 4. Co warto zaproponować zakonom w Polsce?

1. Potraktować bardzo na serio adhortację Pawła VI *Marialis cultus* z 2 III 1974 r. To wielka karta odnowy kultu maryjnego. Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego Polska nie rozczytała się w tym dokumencie. Konferencja Biskupów wydała wprawdzie z tej okazji list pasterski (z 8 września 1974 r.), pominęła jednak

<sup>2</sup> Por. S. C. Napiórkowski OFMConv., *W poszukiwaniu pogłębionej pobożności maryjnej. Uwagi o teologii książki „Matka Boża do kapitanów swoich najmilszych synów”*, *Collectanea Theologica* 53(1983) z. 2, 65—72.

to, co w dokumencie jest wielkie, znaczące, ważne i aktualne dla nas: głośny i stanowczy apel o właściwe miejsce Boga w kulcie maryjnym, o wyraźniejszy chrystocentryzm, o uwyrażnienie Ducha Świętego. Ojciec Święty preferuje eklezjotypiczny model kultu maryjnego, podczas gdy w Polsce przedkłada się model przede wszystkim chrystotypiczny. Za obszerny jednak i za ważny to temat, by go teraz szerzej omawiać. Zwłaszcza zakony o profilu maryjnym niech rozczytają się w tym tekście.

2. Szerzyć nabożeństwo do Chrystusa Miłosiernego i obrazu „Jezu, ufam Tobie!”, dowartościować objawienia siostry Faustyny. Zyska na tym właściwy obraz Boga. Trzeba bronić objawień s. Faustyny przed ich kompromitowaniem. Mam na myśli przesyłane do kraju pismo kanadyjskie w języku polskim „Przewodnik Miłosierdzia” (Toronto, Canadian Institute of Divina Mercy); propaguje on objawienie s. Faustyny w kontekście niepokojących z punktu teologicznego tekstów z książki *Matka Boża do kapłanów swoich najmilszych synów*.

3. Zakony propagujące nabożeństwo MB Nieustającej Pomocy i Maryi Wspomożycielki niech nie czynią tego kosztem Chrystusa. (Słyszałem niedawno w Łodzi redemptorystę, prowadzącego nabożeństwo do MB Nieustającej Pomocy. Byłem pełen uznania i podziwu, jak robił to w duchu *Marialis cultus*. Niestety, często bywa inaczej).

4. Dominikanie w Lublinie posiadają ogromną relikwię Krzyża św. Dlaczego Polska tam nie pielgrzymuje? Dlaczego ten Krzyż Chrystusa nie pielgrzymuje przez polskie ziemie? Wielka niewykorzystana szansa uchrystocentrycznienia polskiej pobożności ludowej. Nie sposób uwierzyć, by krzyż Chrystusa mniej pociągał polskie serca niż obraz Matki Bożej.

5. Rodziny franciszkańskie niech przypomną sobie, że ich duchowość jest również efektywnie, bezpośrednio i egzystencjalnie teocentryczna i chrystocentryczna. Afektywnego mariocentryzmu nie da się wyczytać ani z Ewangelii, ani z pisma św. Franciszka.

6. Potrzeba poprawnego „obrazu” (ikony) Maryi. W artystycznych przedstawieniach Matki Najśw. dokonała się niekorzystna ewolucja. Maryja przedstawiana była czasem jako Orante, najczęściej jednak jako Hodegetria, czyli przewodniczka wskazująca na Chrystusa: Maryja tronem Chrystusa; jedną ręką podrymuje Dzieciątka, najczęściej z globem czy jabłkiem, symbolem władzy, drugą ręką wskazuje na Syna. Ujęcie na wskroś chrystocentryczne. Tymczasem odrodzenie i romantyzm zaczęły wkładać w rękę Maryi kwiatusek, wyjęły Dzieciątka glob, potem zabrały Matce Syna, zachwyciły się kobiecym pięknem Madonny. I w ten sposób dokonał się proces autonomizacji Maryi w sztuce. Po tej linii poszły różne prywatne objawienia maryjne, w których Maryja występuje bez Chrystusa... Obecnie dominują w polskich domach figurki Ma-

ryi bez Jej Skarbu — Dzieciątka. Najpierw figurki Niepokalanej, teraz figurki Matki Bożej Fatimskiej i Róży Duchownej, które zaczynają wypierać figurki Niepokalanej. Trzeba przywrócić Dzieciątko Matce! Oboje na tym zyskają. I zyska ich kult. Pani Jasnogórska jest Hodegetria.

### DIE THEOLOGIE ZUR MARIENVEREHRUNG IN POLEN

Im Referat an die höheren Vorgesetzten der männlichen Orden in Polen anlässlich der Feier zur 600 jährigen Anwesenheit der Muttergottes-Ikone von Częstochowa auf Jasna Góra formulierte der Verfasser einige theologische Bewertungen der Erscheinungsformen der Marienfrömmigkeit in Polen.

1. Die gegenwärtigen Studien zur Religiosität entdecken einerseits die hohen Werte der Volksfrömmigkeit, andererseits stellen sie jedoch fest, dass eine solche Frömmigkeit immer verfälscht und verdorben ist und ständiger Reinigung durch die Evangelisation bedarf. Dieser evangelischen Katharsis unterzog sich bereits die „Wallfahrt von Warszawa nach Częstochowa“. Die Seelsorger können über die allgemeine Marienfrömmigkeit erfreut sein, doch sollten sie gleichzeitig für deren Übereinstimmung mit dem Evangelium sorgen.

2. In der Marienvolksfrömmigkeit wird, auch in Polen, das authentische Bild Gottes verfälscht. Sehr oft wird, insbesondere in den Predigten, die Barmherzigkeit Maria — Mutter Gottes der Gerechtigkeit Gott — des Richters entgegengestellt. Maria ersetzt in hohem Grade den barmherzigen Christus und den heiligen Geist.

3. Die polnischen Wortführer der Marienfrömmigkeit, übrigens nicht nur die polnischen, deklarierten eindeutig ihren Christozentrismus, provozierten aber zugleich durch die Praxis der erlebten und propagierten Frömmigkeit die Negation dieses Christozentrismus. Beim Versuch der Einschätzung sollte folgende Differenzierung eingeführt werden: „theoretischer Christozentrismus — praktischer Christozentrismus“ oder „effektiver Christozentrismus — affektiver Christozentrismus“. Selbst die grössten Marienwortführer sprechen Christus weder theoretisch noch effektiv die zentrale Stelle im Erlösungswerk und die Funktion des einzigen vollkommenen Vermittlers ab, praktisch und affektiv behandeln sie aber Maria als „Objekt der Frömmigkeit“, d.h. Maria, nicht Christus, dominiert in ihrem Modell der erlebten, affektiven Frömmigkeit. Dieser praktische, existentielle und affektive Mariozentrismus lässt sich nur schwer mit dem biblischen Modell der christlichen Frömmigkeit vereinbaren.

4. Der praktische und affektive Mariozentrismus nahm drastische und geradezu beunruhigende Ausmasse in der Frömmigkeit an, die in einem Buch empfohlen wird, das gleichsam in Marias Namen an die Priester, ihre liebsten Söhne gerichtet ist.

Der Verfasser schlägt den Orden in Polen vor: a. eingehendes Studium der Adhortation Pauls VI. *Marialis cultus* über die Erneuerung der Marienverehrung; b. Verbreitung der Verehrung des barmherzigen Christus; c. Aufwertung der Verehrung des heiligen Kreuzes und d. Vorziehen in der Kunst der Maria-Ikone vom Hodegetria-Typ.